XVI. Kraków, 1 sierpnia 1913 r. Nr. 15.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— I on cię rzeczywiście uwiódł niewinną?
— Tak! Na niego mam największe podejrzenie!

Ciekawy.

Ona: Ach panie! Miej pan wzgląd na mnie, ja jestem taka jeszcze niedoświadczona...

On: Właśnie! Chcę się o tem przekonać!...

Na wyjezdnem.

Mama odprowadza swą córeczkę na dworzec kolejowy, skąd ona ma się udać do Zakopanego w towarzystwie swego młodego kuzynka. Gdy już pociąg miał ruszyć, stroskana rodzicielka odzywa się do swej pociechy:

— Aby cię tylko, moja Wandziu, nie spotkało jakie nieszczęście w drodze!

— Niech się mama nie obawia!... Władek jest taki nieśmiały — odpowiada śmiejąc się córka.

Pantofel.

— Ho! ho! — powiada pan Paweł do grona znajomych, wysączając czwartą bombkę i patrząc troskliwie na zegarek. — Trzeba widzieć, jaki ja rygor, panie tego, potrafię w domu utrzymać!... Jestem tam panem całą gębą!... Naturalnie, w tym tylko wypadku, jeśli żony niema!... Choć i jej także się nie boję! Ot, onegdaj, gdym się trochę spóźnił na obiad, przyjęła mnie z trzepaczką w dłoni... Pawle, tak być nie może! — woła zaperzona... A ja jej na to: *Vis major!* Lolusiu... Dla wszelkiego bezpieczeństwa wlazłem jednak pod stół, bo to człowiek nie wie, co baba może mieć w głowie!... Wtem ktoś puka do drzwi... Żona woła: Wyłaź zaraz!... Ani myślę — ja jej na to. — Nie wylezę, pokażę, że jestem panem w domu i robię, co mi się podoba!... No i któryż z was zdobyłby się na tyle energii?

Z konieczności.

— Podobno Taubelesowie przeszli na katolicyzm?

— Tak jest!

— A cóż było powodem?... Z przekonania?

— Nie! Z konieczności!... Dostali doskonałą kucharkę, a ona nie chciała służyć u żydów!

A to szelma!

— Czegóż wy wciąż pijecie Franciszku!

— Oj, prosze pana dobrodzieja, chciałbym zalać tego robaka, co mnie na wnątrzu gryzie!

— I pomaga to? Utopiliście go?

— Nie, prosze łaski pana, bo on tymczasem nauczył się pływać!...

Serce matki.

Mieszka z córką gdzieś za miastem,
Głównie dla taniości życia,
Matka chodzi „do obsługi“,
Córka chodzi zaś „do szycia“,

— Moja Zosiu! — rzecze matka,
Trzęsąc rozczochraną głową.
— Moja Zosiu! — powtórzyła
Dziwnie oschle i surowo.

— Co ma znaczyć nowa wstążka
U twojego kapelusza?
Co ma znaczyć, że w żelazku
Jest dziś nąstawiona dusza.

Co ma znaczyć przedewszystkiem —
Mówi stara coraz smutniej.
— Co ma znaczyć, córko płocha,
Że jest świeża woda w putni?!...

Na to rzecze płocha córka,
Pocieszając matkę-zrzędę:
— Nie bój mama! tem żelazkiem
Ja prasować bluzkę będę!...

— No, a woda? — indaguje
Stara, krzywiąc się szkaradnie. —
— No, a w wodzie się umyję,
To już chyba mama zgadnie!

Matka smutno głową kiwa:
— Inne czasy, inni ludzie!...
Ja w twym wieku, bez pretensyi,
To zarosnąć mogłam w brudzie!

Bluzkę raz na rok zmieniałam,
A co miesiąc raz koszulę,
A już szyi, z przeproszeniem,
Tej, nie myłam już wogóle!...

A ty — widzę — w dzień powszedni
Myjesz szyję, myjesz nogi!...
Serce matki mi powiada,
Że ty chcesz pójść na złe drogi!...

Chat-Noir.



Uspokojenie.

— Jedzenie w tej restauracyi jest tak świńskie, że doprawdy nie będę miał wcale wyrzutów sumienia, jeśli zniknę, nie zapłaciwszy rachunku!

Znane nazwisko.

Mecenas sztuki: Ja kupuję, proszę pana, dzieła tylko takich artystów, którzy mają znane w świecie nazwisko!

Malarz: To dobrze się składa... Nazywam się Kohn!

Aha!

— Czy mąż wasz jest chętny do roboty...

— Tak jest, proszę pana... ale tylko wtedy, gdy jest bez zajęcia!

Autentyczne facecye.

Pewien hreczkosiej miał syna w jednem z krakowskich gimnazyów. Chłopiec robił ojcu tylko zmartwienie, nie chciał się bowiem uczyć, nie pozostawało więc nic innego, jak dać go na stancyę do któregoś z profesorów gimnazyalnych, co w zasadzie bywa zwykle skutecznem nawet dla największych jołopów.

W danym wypadku nie pomogło to wcale, chłopak dostał znowu dwóję na końcu półrocza.

Biedny ojciec przybył do Krakowa, aby zabrać swą pociechę. Gimnazyum nie skończy, starostą nie będzie, może jednak być z niego jeszcze dobry gospodarz, w tym kierunku okazywał bowiem pewne zdolności.

Przy pierwszem spotkaniu oburzony ojciec zwraca się do syna i powiada:

— Nie znam cię! Nie jesteś mym synem!

A młodzieniec, nie tracąc fantazyi, rzecze do przysłuchującego się temu profesora:

— Może pan profesor będzie łaskaw przedstawić mnie temu panu...

Dyrektor teatru zaangażował nowego tenora i zaprosił go na dziesiątą rano na próbę. Wypadła ona niezbyt pomyślnie, tenor, jak to zresztą często się zdarza, nie był „w sosie“. Widząc dość rzadką minę dyrektora, rzecze artysta:

— Niech się pan dyrektor nie dziwi! Przed południem i wobec pustego audytoryum śpiewać nie mogę!

— O, mój panie — dyrektor mu na to. — Do pustego audytoryum musi się pan i wieczór przyzwyczaić!

NA KONCERCIE.

Żona moja jest najświętszą z kobiet — fakt niezawodny i kocha mnie tak, jak nie przymierzając Numa Pompiliusza. Ale ta jej miłość przejawia się nieraz w sposób okrutny i z mojej strony trzeba anielskiej cierpliwości, ażeby w danej chwili zapanować nad sobą. Bogiem a prawdą, cóż jest warte kochanie, jeżeli nie towarzyszy mu zazdrość? Przyznacie państwo, iż zazdrość, jakkolwiek sama przez się bywa żółtą i ma kocie oczy, to jednak pazurkami swymi sięga aż po krew żywą i rodzi głębokie przeświadczenie, że źródłem jej jest serce. Tak jest, serce, najniezawodniej, o czem zresztą przekonać was może następujące zdarzenie.

Pewnej niedzieli wybrałem się z żoną do Doliny Szwajcarskiej w Warszawie na koncert. Ludzi jak maku. Z niesłychanym trudem udało mi się zdobyć dwa krzesła tuż przy fali spacerujących. Grano jakąś rzecz prześliczną. Słuchałem wprawdzie jednem uchem, drugie bowiem mimowoli zajęte było dźwiękami rozmów, jakie co chwila dolatywały mnie z boku. Wiem, że nie wypada przyznawać się do takiego rozdwojenia słuchu na koncercie, cóż jednak począć z niesfornym tłokiem warszawskich melomanów. Rozbawieni, nic a nic nie dbają o skupienie ducha bliźnich. Jeszcze czego! Warszawski meloman i bliźni! Udało mi się to zestawienie...

Otóż, znienacka żona pyta mnie, co grają?

— Jakto? Nie poznajesz, Fipciu? To uwertura z „Halki“.

— Co też ty mówisz, Dyziu! To prędzej *Cavatina* z „Kawaleryi Rustikany“.

— Co za kawatina, chyba Sycyliana?

— Ale mówię, że to Halka!

— Cicho tam! — huknął jakiś bas bez ceremonii.

Umilkłem.

— Widzisz! — szepcze mi żona po chwili — gdybyś był kupił afisz...

— Samaś nie chciała!

— Ja nie chciałam? Ja? To ty jesteś taki nieopatrzny! Jabym znowu żałowała na afisz? Nie jestem tak nierozumnie oszczędna! (Skąpa, jak Harpagon!)

— No, jeżeli chcesz, to pójdę i kupię.

— Nie, teraz można się obejść. Może pożyczymy sobie od kogo?

— A dobrze.

Rozglądam się i widzę jakąś młodą pensyonarkę, wczytaną w program koncertu. Siedziała tuż za mną.

— Za pozwoleniem pani, czy mogę panią prosić o afisz?

— Zaraz, owszem, tylko sama przeczytam.

— A widzisz — szepcze mi żona — gdybyś był poprosił tego starszego pana z drugiego rzędu, toby ci dał napewno; ale tobie tylko... pensyonarki w głowie!

— Fipciu! Znowu zaczynasz? Bójże się Boga!

— Ja się boję Boga, ale ty, ty jesteś bez wstydu! No no, rozprawimy się w domu!

— To się rozprawimy, owszem — mówię, a krew uderza mi do głowy.

— Proszę pana afisz! — odzywa się z poza mnie srebrny głosik pensyonarki.

Udaję, że nie słyszę. Wziąć, czy nie wziąć? Fipcia gotowa mi zrobić scenę. A w Dolinie przecie nie wypada.

Ale oto Fipcia odwraca się i mówi sykiem żmijki:

— Dziękujemy, już nie potrzeba.

Nie wiem, skąd i dlaczego, pasya mnie nagła bierze. Zdobywam się na energię i zwracam się uprzejmie do właścicielki afisza.

— Przeciwnie, serdecznie pani jestem obowiązany.

— Serdecznie! Serdecznie! — dyszy Fipcia.

Biorę afisz, unoszę się z krzesła i jaknajwdzięczniej kłaniam się panience. Ona pąsowieje i obdarza mnie uśmiechem... Ach, co to był za uśmiech!

Wtem, coś mnie szczypnęło.

— Ach! — syknąłem nagle i już sam nie wiem, czy z bólu, czy z nieprzygotowania, straciłem równowagę. Afisz wypadł mi z ręki i frunął na głowę jakiejś damy z czwartego rzędu przed nami.

— Masz, masz, coś narobiła! — wołam do Fipci, zły, jak milion dyabłów.

— Ja narobiłam!

— Cicho! Czego się drzesz? Już nigdy z tobą nie pójdę na żadne widowisko, szczypawko jedna!

— Hi hi hi! — słyszę poza sobą głos pensyonarki.

— Masz tobie!

Z rozporządzenia Dyrekcyi kolei.

...Stwierdzono, że ostatni wagon narażony jest najbardziej na wahania i uderzenia, zwłaszcza na zakrętach. Wobec tego poleca się, aby na przyszłość nigdy nie przyczepiano ostatniego wagonu, szczególnie do pociągów pospiesznych...

Miłe wspomnienie.

— Patrz mężu! Tutaj spotkaliśmy się ongiś po raz pierwszy...
— Niestety!...

W przedpokoju.

— Przepraszam pana hrabiego! Panienka jeszcze w łóżku!
— A to doskonale się składa!...

Kolumb i Damokles

Dwóch szlagonów starej daty
Wę winiarni się spotyka
I przy węgra butelczynię
Zaczyna się polityka.

— Co tam słychać? Co to będzię?
Toczą żwawo dyskurs wielki.
— Coś się rusza!... I jak rusza!
— Chłopcze! jeszczę dwię butelki!...

Z kombinacyi wszechświatowych,
Którę, jak statyści nieźli,
Najdokładniej omówili —
Na prywaty własnę wleźli.

I wzdychali jeszczę głębiej
I biadali jeszcze rzewniej,
A z winiarni szli pod rękę,
Będąc w nogach niezbyt pewni.

— Źlę na świecię, panię Rochu!
Żyd mi ziemię chcę wziąć bowiem!
I nad moją głową wisi
Miecz Kolumba, żę tak powiem!

— Ach! i u mnię — westchnie Rafał —
Bardzo kiepskię interesa
I nad moją głową takżę
Wisi — *jajko Damoklesa!...*

Chat-Noir.

Z królestwa Marsa.

Kapitan (podczas nauki rekrutów): Co rekrut zrobi, jeśli będzie stał na warcie koło prochowni, a w nią piorun uderzy?
Rekrut: Melduję posłusznie, wylecę w powietrze!

Enfant terrible.

— Nie chwalę się, ale i ja przyczyniłem się wedle możności do budowy tego kościoła...
— Prawda tatusiu, że to była ta fałszywa korona, której nie mogliśmy nigdzie wydać...

Ciekawe.

— To jednak ciekawe! Mówi się do kobiety zupełnie wyraźnie, obraża się i nie chce zrozumieć, mówi się zaś dwuznacznie, obraża się wprawdzie, ale wie, o co mi się rozchodzi...

Dobra szkoła.

Stary Kohn: Co powinien rzetelny kupiec zrobić w każdym roku?
Młody Kohn: Małe benkele!

W więzieniu.

— Zapewne będziecie zadowoleni, gdy ukończy się czas waszej kary?
— Wcale nie! Ja jestem skazany na dożywotnie więzienie!

Dobry sobie.

Ksiądz proboszczu, wyszedłszy wczas rano do ogrodu, widzi na jabłoni chłopaka wiejskiego. Skrada się więc ku niemu, by mu wymierzyć cybuchem zasłużoną karę, chłopiec jednak, spostrzegłszy go na szczęście wcześniej, zlazł szybko z drzewa i wziął nogi za pas...
Jegomość gonił go chwilę, ale, gdy spostrzegł, że nie dostanie go w swe ręce, postanowił użyć podstępu.
Rzecze więc tonem, o ile mógł, najłagodniejszym:
— Chłopczyku, chodźno tutaj, mam ci coś powiedzieć...
A chłopak, nie zatrzymując się nawet, odpowiada:
— E... co mi tam do tego! Pan nauczyciel mówili w szkole, że taki mały, jak ja, chłopak, to nie potrzebuje jeszcze wiedzieć o wszystkiem!
I wydarł, aż się za nim kurzyło.

Najpierw boskie — potem ludzkie.

Kleks Apollo — to jest malarz
Słynny, jako portrecista,
Dla którego egzystuję
Tylko sztuka, sztuka czysta.

A w portretowaniu kobiet
To już ma swą własną szkołę,
Portretuje pół ubranę,
A najchętniej całkiem gołę.

Pewną damę chcę nakłonić,
By mu jako model stała,
Gdyż ma, jak to zauważył,
Wprost klasyczny wymiar ciała.

— Wtedy zrobię coś boskiego —
Wykrzykuję Kleks z zapałem
— Takich łydek, takich kolan
Jeszczę w życiu nię widziałem!

— Już ja wiem! — odpowię dama —
Znam ja wszystkich was nicpotem!
Obiecuje „coś boskiego“ —
„Coś ludzkiego“ zrobi potem!...

Chat-Noir.

Dobra kalkulacya.

— A o której wrócisz, moja Maryniu?
— To zależy, proszę mamy...
— No dobrze, moje dziecko! Pamiętaj tylko, aby nie później!

Przed domem chorego.

— Czy już chory umarł?
— Nie jeszcze — czekają na lekarza!

Za kulisami.

— Chciałem prosić, aby pani przedstawiła mnie swej mamie.
— Niepotrzebne!... Od pierwszego już odchodzi.

I to racya.

(Podsłuchana sprzeczka małżeńska).

Ona: Jeśli czem jesteś, masz to tylko mnie do zawdzięczenia! Uderz się w piersi i powiedz, ale szczerze, miałeś co, nim wyszłam za ciebie?
On (spokojnie): Tak! Klucz od bramy!...

Afisz z kapelusza damy z czwartego rzędu spadł na jej kolana, a z kolan pomiędzy krzesła.
Zona moja, zawsze przytomna, zrywa się w tej chwili i woła do czwartego rzędu.
— Proszę pani, to nasz afisz!
— Tsss!
Z dziesięć głów odwraca się. Melomani mitygują. Nagle, przychodzi mi na myśl, że afisz trzeba zwrócić uprzejmej panience.
— Pójdę po afisz! — wołam i chcę biedz.
— Ani mi się waż! — na to mi żona — miejsce ci zajmą. Ja tu sama za nic nie zostanę!... Proszę o zwrot mego afisza!
— Tss! Cicho tam! — powtarza coraz większa ilość głosów.
Fipcia milknie i sznuruje usteczka.
— Ach, mój Boże! — odwracam się nie bez zażenowania do pensyonarki — pani daruje, wypadek. Jak tylko muzyka grać przestanie, w tej chwili zwrócę pani afisz. Najmocniej przepraszam!
— O, nic nie szkodzi! — odpowiada srebrny głosik.
— Właśnie, że szkodzi — przerywa Fipcia — mąż mój wcale niepotrzebnie pannę fatygował!
„Pannę!“ Zapewne, ale nie takim głosem! To obraża! I za co? Za dobroć serduszka, za tak uprzejme pożyczenie mi afisza, który... którego... któremu nie dam leżeć pomiędzy... krzesłami!
Wyrywam się żonie i pełen rezygnacyi, jak pies lub zając, wpadam do czwartego rzędu krzeseł.
— Panie, tu niema miejsca!
— Wiem, że niema!
— Gdzie pan tu siądziesz? Chyba na kolanach?
— Choćby! — odgryzam się w pasyi.
— A, to nie do wytrzymania! Ja pana nie puszczę! Także wybrał sobie miejsce do spaceru! Nawet nie przeprosi! Ach, depcze pan odciski!...
— Ach, przepraszam, przepraszam... To mój afisz frunął.
— Afisz? Masz pan afisz i ruszaj pan sobie!
— Co to ruszaj? Mój panie!... — usiłuję się obrazić.
— Proszę, jeszcze jeden afisz — dorzuca jakiś wesoły pasażer, ogromnie rad awanturce.
Biorę jeden afisz, biorę drugi, biorę je machinalnie, aż nareszcie dostaję się do miejsca, w którem spadł afisz pensyonarki.
— Panie, co pan robisz? To moja noga! — daje się słyszeć głos damy z czwartego.
Noga w istocie była jedną z najzgrabniejszych nóżek na świecie. Już, już miałem ją w ręku, to jest nie... miałem go w ręku — mówię o afiszu — wtem, jakiś ktoś chwyta mnie za połę. Odwracam się — Fipcia! Wszelki duch Pana Boga chwali! Nie wytrzymała!
— Idę, idę! — wołam.
Przepraszam, ekskuzuję się, ludzie się biorą za boki ze śmiechu, inni złorzeczą, a ja, zmaltretowany, rozczochrany, pomięty, z kapeluszem złamanym, ciągniony za połę przez krewką Fipcię, wydobywam się nareszcie z mimowolnej uwięzi po to, ażeby własne miejsca znaleźć już zajętemi, a pensyonarki ani śladu!
Tyle trudu napróżno. Biorę Fipcię pod rękę i spieszę w stronę bufetu. Syfonik wody sodowej słusznie mi się należał. Gdzie zaś, Fipcia ani chce słyszeć o wydatku.
A, otóż jakieś miejsca wolne.
— Siądź, to się uspokoisz, Dyziu.
— Siadajmy, Fipciu!
Długa pauza.
— No i cóż to grali? Uwerturę z „Halki“, czy kawatinę z „Rustikany“?
— Zobaczmy na afiszu!
Wyjmuję jeden z trzech posiadanych obecnie programów koncertu i stwierdzam po chwili, że ową piękną rzeczą, o którą nam poszło, był walczyk Straussa „Nad modrym Dunajem“!



Niezadowolona.

— Ach, panno Lolu, pani powinna być aniołem!...

— O... tegobym wcale nie chciała! Musiałabym przez całe swe życie nosić te same pióra na sobie!

Słuszny powód.

— Panie! Co się z panem stało! Pan, taki dawniej przyjaciel kobiet, dziś pan tak przeciw nim występuje?

— Tak, łaskawco!... Kto się ożeni, ten się odmieni.

U specyalisty.

Lekarz: Radziłbym panu, by pan dał sobie wypompować i przepłukać żołądek!

Pacyent: A czy można to zrobić przy pomocy sikawki, panie profesorze, bo ja jestem członkiem ochotniczej straży ogniowej, więc taniejby mnie to kosztowało...

Na willegiaturze w Skawcach.

— Cóż to się stało, moja gosposiu, że dziś mamy świeże bułki do kawy?

— A bo proszę łaski pani, mój chłop je przyniósł dzisiok z Wadowic!

— Jakto?... Trzy mile i jeszcze ciepłe?

— A ino! Mój stary nosi zawdy bułki za pazuchą, a dzisiok się troszkę spocił...

Z naszego ghetta.

Pani Klapperstorch leży ciężko chora. Ordynujący lekarz orzekł, że operacya jest konieczną. Pacyentka nie chciała się z początku zgodzić, wreszcie dała się przekonać.

— A czy będzie to bardzo boleć panie doktorze? — pyta ze strachem w głosie.

— Zaręczam, że nie! Ot, chwilkę cierpliwości tylko! Zaciśnie pani zęby i już po wszystkiemu!

— Tak nie pójdzie, panie doktorze... Moje zęby leżą na stole!...

Pani Sara jest ogromnie oburzona, gdyż ich vis-à-vis, jakiś akademik, codziennie rano myje się przy otwartem oknie. Skarży się mężowi i prosi, aby kazał zrobić firankę.

Pan małżonek pokiwał głową i rzecze:

— Szkoda pieniędzy! Wiesz Sara, myj się ty też codzień przy otwartem oknie, a jestem pewny, że on sprawi sobie firanki.

Na ulicy spotyka się pan Kohn z panem Majerem.

— Dawno pana nie widziałem! — rzecze Majer.

— Byłem na pogrzebie brata — odpowiada zagadnięty.

— A cóż mu się stało?

— Piorun go zabił!...

— Moja kondolencya! Ja zauważyłem już od jakichś dwu miesięcy, że on bardzo źle wyglądał...

— Czem się pan teraz trudni, panie Taubeles?

— Ja jestem teraz artysta transformator!

— A jak pan to robi?

— Idę do kawiarni w starym płaszczu, a wychodzę stamtąd w nowem futrze!...



Wiele mówiący napis.

Pan Wymiatal ma w swym banku,
(Własnym banku — rozumie się!)
Gabinecik, gdzie przyjmuje,
Strony w różnym interesie.

Większość stron stanowią damy,
Przychodzące bez ustanku,
Po protekcye dyrektora
Do własnego jego banku.

Młoda wdowa, zaplątana
W interesy i kabały,
Lub aktorka, co na procent
Chce tu złożyć kapitały

I sierota, która tylko
Ma ten jeden bank na świecie,
(Albo raczej dyrektora) —
Wszystko bywa w gabinecie.

W kancelaryi dyrektora
Jest kanapka oczywiście,
Nad nią zaś, akurat nad nią,
Taki napis widzieliście:

„Zwraca się P. T. uwagę
I poucza każdą stronę,
Że obligi ważne tylko,
Gdy na piśmie wystawione!"

Chat-Noir.

Enfant terrible.

— Tatusiu, jak wygląda nos rzymski?

— Tak, jak mój...

— Aha!... Więc czerwony?

Aha!

— Więc wyszłaś za Pawła? Podobał ci się?

— Nie! Gdym mu jednak zaczęła wyłuszczać powody, dla których go nie chcę, mówiłam doń godzinę, a on mi ani raz nie przerwał... I to mnie doń przekonało!

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Hrabina stała właśnie przy toalecie, gdy mąż wszedł do pokoju.

— Ach, przeklęty ten pudel — zawołał zirytowany, że też ty nie możesz się obejść bez niego.

Z nekrologu: Zmarły położył wielkie zasługi na urynie tycia publicznego.

Z kroniki: Zanim nadbiegła pomoc, zbrodniarz miał jeszcze czas poronić siedmioletniego chłopca.

Z sprawozdania: Wybory wypadły pod każdym względem doskonale. Glista magistracka przeszła w całości.

Z ogłoszenia: Kasia mało używana, z dobrym zamkiem, tanio do sprzedania.

o o o

Przewidująca.

— Panno Kaziu! Uczyń mnie pani najszczęśliwszym z ludzi i bądź moją żoną!

— W zasadzie nie mam nic przeciw temu, ale jakoś nie wygląda pan na takiego, któryby mógł wyżywić żonę z kilkorgiem dzieci.

Z wykładu.

Atena wyskoczyła z głowy Zeusa, ale to nie znaczy, jakoby on miał być jej matką...

W głównej trafice.

Pan X. kupuje blankiet wekslowy.

— Czem mogę jeszcze służyć? — pyta grzeczna trafikantka.

Po chwilowym namyśle odpowiada zagadnięty:

— Może mógłbym dostać dwu dobrych ręczycieli?

Ostatnie życzenie.

Lekarz (do konającego pacyenta): Czy ma pan może jakie jeszcze życzenie...

Chory (szeptem): Innego lekarza!

Delikatna wskazówka.

(Dyalog między panną Wandzią, fertyczną panienką, a dość fujarowatym Władziem).

— Chciałem pannie Wandzi powiedzieć coś przyjemnego, ale w tej chwili wypadło mi to z głowy... Nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć!

— Może pan chciał mi powiedzieć: dobranoc?

Nasze dzieci.

Pan radca wybrał się z synkiem na przedstawienie kinematograficzne. Chłopcu bardzo się obrazy podobały, szczególniej zajęła go scena z życia Indyan.

— Tatusiu! A dlaczego oni malują sobie twarze? — pyta malec ciekawie.

— Taki zwyczaj! — odpowiada ojciec. — Malują się zawsze, ilekroć idą na wojnę...

Na drugi dzień rano, gdy ojciec zapomniał już o rozmowie z synem, wpada ten do jego pokoju, wołając:

— Tatusiu! Chodź prędko! Mama idzie na wojnę!

Z towarzystwa.

— A cóż porabia mąż pani wieczorami?
— Biedak siedzi zawsze sam w domu!

Nie stracił fantazyi.

W opiece lekarskiej u jednej z naszych znakomitości znajdowała się pewna bogata dama o bardzo przytępionym słuchu. Gdy kuracya pomyślnie się zakończyła, operacya się udała, a pacyentka mimo to nie rozstała się z życiem, przybyła do lekarza, by mu za trudy podziękować.

— Przy tej sposobności ureguluję rachuneczek — rzekła. — Ile też jestem dłużną panu profesorowi?

— Czterysta koron! — odparł zagadnięty.

— Co?... Siedmset?... Zaraz służę! — rzecze babina otwierając torebkę...

— Nie, pani dobrodziejko! Tylko sześćset powiedziałem! Siedmset byłoby za wiele! — kończy lekarz, zacierając ręce.

Z małej chmury.

(Rzecz dzieje się w cyrku).

— Prędko! Lekarza!...
— Co się stało?
— Artysta nasz, który połyka miecze, udławił się ością ze śledzia...

Zawsze niezadowolony.

— Jak możesz narzekać! Tobie to nikt nigdy nie dogodzi!... Ofiarował ci kolega setkę cygar i wymyślasz na nie, a przedtem, gdy ci jedno ofiarował, byłeś taki zadowolony!

— Jedno, to co innego! Ale nie setka! Taki podły gatunek!...

W nieszczęściu szczęście.

— Cóż to? Słyszałem, że twój syn nogę złamał.
— Dzięki Bogu, że tak się stało!
— Więc cieszysz się z tego?
— O tyle, że zanim wyjdzie ze szpitala, skończy się tymczasem sezon piłki nożnej...

Dobry znak.

Lekarz: Jakże tam z mężem, moja pani?
Żona pacyenta: Dziękuję panu doktorowi, daleko lepiej! Szczególniej apetyt się poprawił. Dziś w nocy śniła mu się już pieczeń wieprzowa z ziemniakami i kapustą...

Niepunktualny.

Gruby Joel Kronenreisser,
Dobry człek, jak zwykle grubi,
Ma tę wadę, czy zaletę,
Że w swym banku zmian nie lubi.

Tam urzędnik może siedzieć
Aż do śmierci — gdy nie kradnie,
A gdy tak — do kryminału,
„Bo to brzydko i nieładnie“.

Też senzacyą „Czarnej giełdy“
Jest zdarzenie najciekawsze,
Że napędził buchaltera,
Choć był z niego kontent zawsze!

— Co *sze* stało? — Hirschsprung pyta —
Panie Joel!... na dwa słowa!...
Co *sze* stało? — krzyczy Markin,
Seidenfrau i Rubinowa.

— Nagoniłem buchaltera —
Ale miałem racye duże,
Bo on był niepunktualny,
A ja tego nie chcę w biurze.

On do biura — to się spaźniał,
Chociaż czas miał oznaczony,
A za wcześnie szedł do domu,
Gdym był ja u jego żony!...

Chat-Noir.



Niejedna kubita ma te jedne własczywość, że nima żadne własczywości.

⊙ ⊙

Gdzie kucharki sześć, tam jest pewni restauracyja i dostani jeść o kuźdyj porze.

⊙ ⊙

Miłoszcz bez wzajemnoszczy, to akurat tak samo, jak wyrok sądowy bez egzekucyi.

⊙ ⊙

Na dyabła to małżeństwo! Ubogi ni może si żenić, a bogaty nie potrzebuji...

⊙ ⊙

W jednym zakładzie naukowym było na początku roku szkolnego 96 panien zapisanych. W końcu drugiego półrocza, pomimo że wystąpiło z zakładu ośm, a wyszły za mąż dwie, panien zostało tylko pięćdziesiąt sześć... Co si stało z resztą?

⊙ ⊙

Autograf to jest taki hrabia, co jeżdży po mieszcie w swoim własnym samochodu.

⊙ ⊙

Człowiek szczyla, jeżeli ma pystolet. Czasem szczyla, choć nima pystoletu... Nieprawda?...

⊙ ⊙

Kto smaruji, ten dostani pewnie koncesyę na szynk, abo jaki inny kinematograf.

⊙ ⊙

Kto rano wstaje, ten jest całkiem głupi, bo mu si potym bedzie cały dziń chciało spać.

⊙ ⊙

Gdyby czocza miała wąsy, to musiałaby chodżycz do golibrody.

⊙ ⊙

Kochaj, choćby nad siły, ale nigdy nie proś przyjaciół o pomoc.

⊙ ⊙

Co to jest małżeństwo? Jest to spysek od dwie osoby na życie trzecij.

⊙ ⊙

Ja już stanowczo nie bedzie chodżycz do Esplanade. Tam jest mały wybór... państwo może myszli, że gazety? Ni!... Zarzutki i parasole!

⊙ ⊙

Mój gospodarz potrzebował mi wypowiadacz mieszkanie, bo moja Sara ma takiego kanarka, co on potrzebuje zawsze szpiwać, jak ją kto całuji. Jak ja pojechałem za interesami do Chrzanowa, to on podobno szpiwał całą noc.

⊙ ⊙

Najtanij wypadni, jeśli człowiek dostanie si do domu szupasym.

Wypróbowany środek.

Był niepewny, czas wojenny,
Miał oficer perspektywy,
Że wnet rzuci swój garnizon,
Byt spokojny i leniwy.

Że porzuci bezpowrotnie
(Miał przeczucie to złowieszcze) —
I kochanki takie miłe,
I birbantki, milsze jeszcze!

W tym nastroju, porzuciwszy
W nocy swe pijackie kółko,
Poszedł smutny pan porucznik
Żegnać się z swą przyjaciółką.

Dama była nieubrana,
(Czemu zresztą nie dziwota)
Gdy porucznik, pół-pijany,
Do mieszkania jej łomota.

Poznała go i wpuściła,
„O mój drogi! co to będzie!?
Strach mnie zbiera, bo podobno
Ruchy wojska śledzą wszędzie!“...

Na to, chwiejąc się, jak trzcina,
Rzekł oficer do kochanki:
— Ruchy? Głupstwo!... Nie zobaczą!...
Tylko w oknach spuść firanki!...

Chat-Noir.

W sądzie.

— Panie sędzio, rób pan ze mną, co się panu podoba, ale moją żonę puść pan wolno!

— Milczeć! Pan tu nie ma nic do gadania! I pan pójdzie do kozy i żona!... Każde jednak będzie siedziało w innej celi...

— Dzięki Bogu! Tak, to co innego!... A ja się bałem, że obydwoje będziemy znów razem!

Zmieniona sytuacya.

Pani A.: To jednak ciekawe! Wczoraj spotkałyśmy też tę panią. Witała ją pani tak serdecznie, a dziś, ledwie jej pani raczy kiwnąć głową...

Pani B.: To moja modniarka... Dziś rano zapłaciłam jej zaległy rachunek!

Poezya i proza.

Turysta, opuszczając letnisko, gdzie bawił kilka tygodni gwoli wypoczynku, żegna się z córką gospodarza.

— Nie ma pani pojęcia — rzecze do niej — jak mi żal was opuszczać! To ciche ustronie wspominać będę zawsze z tęsknotą!

— A czy tatuś podał panu już rachunek? — pyta ona z ciekawością.

Sprawa honorowa.

(Rzecz dzieje się w restauracyi).

Akademik (przyskakując do stołu, przy którym siedzi jakiś poważny obywatel): Panie! Pan mnie fiksuje! Żądam satysfakcyi... Musimy się bić!

Obywatel (spokojnie): Bardzo żałuję, ale nie mam laski pod ręką...

O co ją boli głowa.

Pan kapitan czyta gazetę.

— No, dzięki Bogu! Na Bałkanie zaczyna się ruchawka. Kto wie, czy nie pójdziemy. Czuję już woń prochu...

Słysząc te słowa, rzecze jego połowica:

— Mój drogi! Czy nie uważałbyś za stosowne...

— Co takiego? — przerywa kapitan z irytacyą. — Może wystąpić z wojska i pójść na emeryturę?

— Ależ nie! Owszem, zostań w wojsku. Tylko też przekonaj się przedtem, czy sprawa policy asekuracyjnej na życie jest w porządku...



— Śniło mi się, że byłam wierną memu mężowi, dzięki Bogu jednak obudziłam się jeszcze w sam czas!



— A gdyby mąż dowiedział się czegoś?

— To byłoby straszne! Z pewnością nie zapłaciłby już ani jednego mojego rachunku!



— Mój narzeczony, tenor opery, ma wszystkie zalety prawdziwego mężczyzny! Szeroką pierś, wspaniałą postać, cudowny głos...

— A o najważniejszej rzeczy panienka zapomina?...



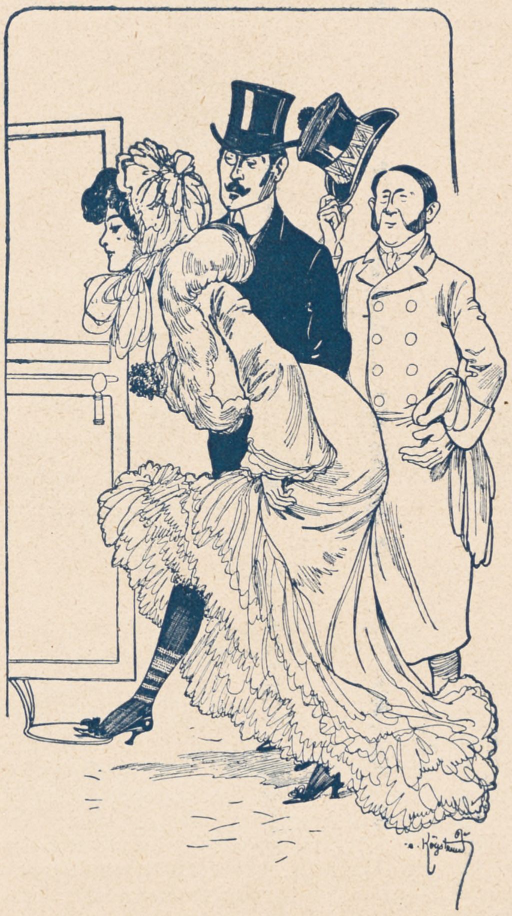
— Powiadam pani, że sprawiłoby mi prawdziwą przyjemność, gdybym tak mógł teraz umrzeć u stóp pani!

— O... Cała przyjemność byłaby po mojej stronie!



— Więc obiecujesz, mój drogi, że uszczęśliwisz mą córkę?

— O!... Ile razy tylko zechce, mamo dobrodziejko!...



— Wiesz, moja droga, mój wuj obiecał załatwić wszystkie moje zobowiązania!

— To chyba niemożebne! Wielożeństwo jest przecież w Austryi zabronione!



— Tylko proszę cię, jeślibyś chciał odwiedzić mnie w Krynicy, nie przywoź ze sobą barona... On jest zbyt natarczywy, a syn jego zanadto nieśmiały.



— Dlaczegóż nie włazisz do wody?

— Bo tutaj więcej ludzi mnie widzi!



Ferdek Eleuteryk.

Miała racyjom owo Francuzica, co się wabi pani Hebesowo, czy jakoś podobnie, bo se już nimoge wspomnońć, gdy była godajonco, że z rokiem dziewińcset trzynastym z przeproszyniem do bani, jako iż on bedzie feralny, gdyż trzynastke jest w ogonie majoncy.

Widzimy to już od samygo poczontku wiosny. Kiedy miały być mrozy i śnig, było ciepło i dyszcz kapoł, choć to powtarza się co roku. Małe dzieci som sanki ino z obrazka znajonce!

Teroz, ponieważ Medard był pogodny i suchy, spodziwaliśmy się upałów, tymczasem bez cały misionc lało jak z cebra, a tako była zimna aura, iż z czystym suminiem można było nawet i futro (ale jeśliś nie zastawiuł) być noszoncym.

Skrós onygo nagromadzynio się wilgotności powyliwały rzyki i zatopiły letników, co zaś najgorsze, z powodu uszkodzynio torów musiano wstrzymać ruch pociongów na kielku lenijach, ale akurat na tych, po których kursujom tak zwane pociongi kominiarskie. A kolij za to nie chce płacić żodnygo odszkodowanio. Pedajom, co to jest tak zwane wis major, zreśtom rok jest feralny.

I rób, bidny menżu, co chcesz, choćby cie serce rwało do baby, musisz sie obeńść ino apetykiem i siedzieć w Krakowie.

Choć, prawde mówioncy, tygo roku jakoś mało widzimy słomianych gdowców. Może ich jest i tyle, co zeszłygo roku, ale nimajom tyle kuraźiu, co wtedy.

A gdzie powód?

Znów w feralności tygo roku, który jest najbardzij dziadoskim ze wszystkich dziadoskich, jakie były od poczontku świata. Te siedem lat chudych, co sie śniły Faraonowi, to jeszcze nic w porównaniu z tom bryndzom, jakom teraz żremy całym pyskiem.

Tymczasem znaloz się Faraon we Lwowie, co mu się śniło, że teroz narodowi dobrze się dzieje i mo hopy. Tym panem jest pon wicepryzydent od finanacwachów, czyli trebilulków, który kozoł wszyćkim śtajirbankom, żeby wygnietły na ten rok wiencyj podatków, bo tamten rok był klawy.

Żeby tak w konia wloz ten, co mu to powiedzioł!

Ot, prosze ze mnie być przykład bieroncy, zaligom z podatkiem wojskowym, czyli z tak zwanem bykowem, od lat kilku, łazi ci za mnom egzekutor, a jo nimom czym zapłacić. To jest niby, mom czym, bo sie płaci renkom. Ale w tyj rence nima nic, bo i w dolinie pustki. Ile razy wzole grabe do doliny, co tam znańde? Pustki, abo nawet i dziure dla tym lepszyj wentelacyi.

Chciołem mu starom siapeklape na ten cel być ochwiarujoncym, co jom mom jeszcze po dziadku, który był karawaniorzem u Siafrańskigo, ale mi odpowiedzioł, że nimo serca pozbawiać mnie takij cennyj pamiontki rodzinnyj.

A takich, jak jo gołych dziadów, napotykosz tylu, ilu Kraków mo miszkańców.

Pomyluł sie wienc pon wicepryzydent i radze mu, aby sie poprawiuł i cofnon ten papir urzyndowy, bo może nom braknonć cierpliwości i wybuchnie śtrejk, jakigo dotond nie było, bezrobocie podatników.

Wtedy cało maszyna państwowo stanie, bo nie bedzie mieć siły z powodu zepsucio sie śruby podatkowyj.

I to bedzie najwinkszo feralność roku 1913.

Mój przyjaciel, pon Paweł, godo, że rok ten jest feralny już choćby z tygo powodu, że chcioł som jechać nad morze, a tymczasem uparła sie jigo baba i musioł jom wzionść ze sobom. A som byłby sie bawiuł tak klawo! Ale nici z tygo, musi małżeński pierścionek być na palcu noszoncy!

Abo drugi mój przyjaciel. O mały figiel w tym roku nie wdepnon w nieszczyńście, bo jedna brzana tak go opentała, że, chconcy nie chconcy, musioł być na zapowiedzi dajoncy. Na szczyńście pokozało sie, że jeszcze powinności wojskowyj nie był odbywajoncy, choć wienc brzana chciała (Wandzia jij na imie) i on chcioł (jemu Władek), znowu nici...

Niech kto powi, czy to nie feralność?

Mom jeszcze jeden dowód, mianowicie z mocowanio w cyrku. Biły sie ze sobom dwa amatory, zdaje mi sie z „Klubu atletycznygo“, czy z czegoś podobnygo. Taki ich zapał ogarnon, że jeden z nich chcioł wydać okrzyk wojenny, ale sie pomyluł i obezwoł sie drugim końcem.

A cało poletyka nie jest feralnom?

Ferdek z Bułgaryji rznon Turków, pon Berchtold godoł, że to feralność, teroz grzmocom go w sempiterne Greki i Serby, a dyplomaci mówiom, że to jeszcze winkszo feralność, bo kto wi, co z tygo bedzie?...

Jednym słowem mówioncy, chciołbym, żeby ten rok 1913 był już roz sie kończoncy, bo jak tak dalij pójdzie, to zejdziemy z przeproszyniem na psy, czego sobie i Sianownym Czytelnikom z serca jezdem życzoncy... naturalnie, żeby sie nie stało.

Widze jednak, że zaczyno sie jakoś setuacyjo poprawiać. Bułgary robiom perskie oko w strone Widnia, dyszcz od wczora pado ino roz na dziń, wienc kto wi, czy sie wreście jakoś nie poprawi!...

Odwagi nie trza tracić!

— Kocham! kocham! — deklamuje
W cały głos idealista,
Kocham ją!... ty wiesz najlepiej
Jaka ona dumna, czysta...

Mów! czy serce jej zdobędę!...
Mów! o! mów! czy dopnę celu,
Ona taka nieprzystępna,
Wszak ty znasz ją, przyjacielu.

— Znam! — odrzekłem waryatowi —
Dąż do celu twego śmiało,
Czemu nie ma ci się udać,
Co się innym już udało!?...

Chat-Noir.

Skąd ją zna.

— Nie! To nie do wytrzymania! Czy wiesz, że ta szelma Gwizdakowska poważyła się wczoraj publicznie powiedzieć, że ja jestem sekutnicą, kobietą bez serca, kokietką...

— To jednak ciekawe, skąd ona cię zna tak dobrze?...

Także kłopot.

(W gabinecie lekarza).

— Jak pan konsyliarz sądzi? Jak długo będę musiała pozostać na klinice?

— Co najmniej cztery do pięciu miesięcy...

— Mój Boże! Przez ten czas wszystkie moje suknie wyjdą z mody...

Co najwyżej.

(Podsłuchane u lekarza).

— Panie profesorze, przyznam się panu, że mi właściwie nic nie brakuje, ale pan musi mi koniecznie zaordynować kuracyę morską...

— Ależ, moja pani, a cóż powie na to mąż?

— E... On powie najwyżej: Czy ten stary osioł zwaryował?...

Mądre myśli zakatarzonego.

Jak biedną jest ta miłość, która musi żyć tylko z podarunków.

Chcesz stracić swój ideał, to ożeń się z nim.

W komedyi życia miejsce w budce suflera zajmuje zwykle kobieta.

W dzisiejszych czasach znajdujemy wiele dobrych partyi, ale mało szczęśliwych małżeństw.

Dla kobiety ten mężczyzna jest najwykształceńszy, który ją rozumie.

Nic tak nie gniewa kobietę, jak to, że musi ci przyznać racyę, gdy sama jej nie ma.

Kto kocha przymioty, a nie słabostki kobiety, ten nie kocha prawdziwie.

Piękna kobieta to raj, który każdej chwili można utracić.

Stopień wyższy od miłości — niewierność.

Ciekawy przymiot mają liście laurowe: jednemu nie dają one spać, inny chętnie na nich wypoczywa.

Przyjaciel domu, to według słów księgarza, drugie poprawne wydanie.

Po miodowym miesiącu następuje często cała serya lat goryczy.

Jeśli kobieta jest młodą, ma rówieśniczki, gdy się zestarzeje zna tylko przyjaciółki młodości.

Gdy kobieta chce zdobyć mężczyznę, poddaje się.

Kobieta jest domyślnikiem, który z czasem zamienia się na znak zapytania.

Bezdzietne małżeństwo, to młyn próżno idący. Słychać zgrzytanie kół, a nie widać mąki.

Szczyt ironii, jeśli łysy znajdzie włos w swej zupie.

Najgłupsza kobieta rozumie wszystko z zakresu miłości.

Małżeństwo, to miłość w okularach.

Małżeństwo, to niewola dla mężczyzny, a wyswobodzenie dla kobiety.

Prawdziwy to mędrzec, który powiedział, że szczęśliwy żywot małżeński może prowadzić tylko ślepa żona z głuchym mężem.

Rozwód, to klapa bezpieczeństwa w kotle małżeńskim.

Ożenić się dla hygieny życia, to zupełnie to samo, co rzucić się w fale Wisły, aby się napić trochę wody.

Jeśli się chcesz przekonać, czy kocha cię twa wybrana, zacznij smalić cholewki do jej przyjaciółki!

Kto uważa małżeństwo jedynie za interes, niech się nie dziwi, jeśli znajdzie cichego wspólnika.

Zdarza się nieraz, że nawet mąż-krótkowidz zobaczy przez dziurkę od klucza, co porabia żona za jego plecami.

Z katedry.

Gospodarz klasy zawiadamia uczniów o śmierci jednego z współkolegów temi słowy:

— Zmarł wczoraj wasz towarzysz, Wronkiewicz. Oba ostatnie zadania szkolne łacińskie zrobił na niedostatecznie, dwa razy nie miał preparacyi. Myślałem, że się poprawi, teraz sam musi sobie przypisać winę, że, aczkolwiek z bólem serca, muszę mu zapisać w katalogu złą notę! Niech to będzie dla was przykładem na przyszłość!

Nieporozumienie.

Nauczyciel, opowiadając uczniom o weselu w Kanie Gallilejskiej, chce ich naprowadzić na to, że urządzający je ludzie byli bardzo ubodzy.

Pyta więc jednego z chłopców:

— Cóż to więc byli za ludzie, skoro wino tak się prędko skończyło?

A chłopiec po namyśle odpowiada:

— Pewnie same pijaki!

Biurokrata.

Pan radca wzywa do siebie jednego z referentów i wskazuje mu jego elaborat:

— Panie — rzecze poprawiając z powagą okulary. — Użył pan tu wyrażenia: *w każdym następnym razie*. Proszę pana, według rozporządzenia prezydalnego referaty mają być zwięzłe a treściwe, zamiast tego należało raczej napisać „na przyszłość“. Proszę sobie to zapamiętać i tak postępować *w każdym następnym razie...*

Statystyk i eleuteryk.

Spotyka się dwu panów, jeden absolutny abstynent, drugi znany piwosz.

— Et... gadaj pan zdrów!... Co warta cała wasza eleuterya?... Czy chcesz, czy nie, na każdego z was wypada według statystyki po dwa litry piwa na tydzień!...

Podejrzane.

Trudno dzisiaj o służącę
Według każdej pani zdania,
Aby mogła zadowolnić
Najskromniejsze wymagania.

Gdy jest stara — to dewotka,
Która siedzi wciąż w kościele,
Miejska sługa — to jest flondra,
Sługa ze wsi — głupie cielę.

Wreszcie pani Iks złowiła,
Niby perłę śród bagniska,
Nie dewotkę i nie flondrę,
Skromną, wierną i „bez pyska“.

— Moja Róziu! — raz jej mówi —
Chcę cię spytać — wiesz już o co!
Co to był za hałas w kuchni,
Co mnie zbudził przed północą.

— Ach! to głupstwo, proszę pani,
W kuchni brakło mi zapałek,
I wielmożny pan przewrócił,
Zdaje się — od ciasta wałek!...

— Cóż ty na to? — zakrzyknęła
Z oburzeniem pani na nią,
— Ja?... Prosiłam, by był ciszej,
Bo obudzi jeszcze panią!..

Chat-Noir.

Czuły zięć.

Pan X., adwokat, nie mógł z powodu pogrzebu swej teściowej wziąć osobiście udziału w konferencyi ze swym klientem, posłał jednak swego koncypienta.

Na drugi dzień zjawił się sam i w ten sposób wytłumaczył swą nieobecność:

— Pan daruje, musiałem wziąć udział w pogrzebie mej teściowej! Tego rodzaju uroczystości familijne przytrafiają się, niestety, tak rzadko!

W redakcyi.

— Dobry artykuł, muszę jednak zwrócić pańską uwagę, że należy tak pisać, aby nawet idyota zrozumiał każde miejsce!

— A którego pan redaktor nie rozumie?...

Z meteorologii.

(Rzecz dzieje się w obserwatoryum).

Meteorolog A.: Gdzie jest flaga, którą się wywiesza w razie pogody?

Meteorolog B.: Wystawiłem ją wczoraj, ale burza ją zerwała.



Wytłumaczył.

Matka: Były dwa jabłka na szafie, teraz jest tylko jedno... Ciekawa jestem, jak się to mogło stać?

Mały Jaś: Z powodu ciemności nie widziałem drugiego!

Dobry sobie.

Gość: Pfe! Jakże można!... Kichnął pan akurat w moją zupę!

Kelner: Cóż w tem dziwnego?... Mam przecież katar od dłuższego czasu!

I to powód.

(Dyalog nad stawem).

— Wie pan, ja tu łowię ryby już przeszło dwadzieścia lat!

— Złapał pan dużo?

— Nie!

— Dlaczego?

— Bo tu ryb niema wcale!

— I mimo to łowi pan tutaj ciągle?

— Tak jest! Tylko z tego powodu, gdyż ten stawek leży najbliżej mego domu!

W kanikułę.

Zawodowe koleżanki
Wynurzają swoje żale,
Że bieżący sezon idzie
Strasznie gnuśnie i ospale.

Pierwsza mówi: „Przez upały
Zastój w każdym interesie,
Gdy nadejdzie kanikuła
Wszystko mniejszy dochód niesie!“...

Druga mówi: To też zanim
Tu z gorąca w mieście zwiędnę,
Ja do kąpiel jadę sobie,
Biorąc to, co mi niezbędne!

— Jadę z tobą! — woła pierwsza —
Odpoczynku szukać w lecie,
A to, co nam jest niezbędne,
To przy sobie mamy przecie!...

Dowód uznania.

Pani Trzypsztycka: I jest pan przekonany, że potrafimy obydwoje wyżyć pod jednym dachem?

Pan Gwizdakowski: O pani! Tylko dlatego zakochałem się w córce pani, abyś mogła być moją teściową!

Otwarty.

— Pawełku! Powiedz, ale tak z ręką na sercu, czy ożeniłeś się ze mną z miłości?...

— Hm!... Czy ja rzeczywiście mam tak głupią minę?...

Anekdoty, za których autentyczność się ręczy.

(Dwuletnia gwarancya).

Niektóre zawody są bardzo ciężkie i wymagają wiele pracy przygotowawczej. Ot... dajmy na to służba polityczna.

Mogę służyć przykładem.

W pewnem mieście, gdzie urzęduje pan namiestnik, można było zauważyć młodego człowieka, który codziennie rano, gdy ekscellencya wchodził do biura, otwierał mu drzwi i mówił: Dzień dobry ekscellencyi!... Potem siadał na krześle i ziewał lub czytał gazetę, dopóki namiestnik nie wyszedł. Gdy się to stało i on opuszczał spokojnie biuro.

Pewnego razu zapytał ktoś woźnego prezydyalnego:

— Panie łaskawy, kto jest ten młody pan?

A on mu na to:

— To jest, proszę pana, młody hrabia X. On przydzielony jest do nas celem odbycia jednorocznej praktyki.

Zemsta jest słodką!... Tak mawiają niektórzy i mają racyę.

W pewnem mieście zdarzyło się, że znany artysta-malarz, pan, dajmy na to, X. wezwał do siebie również bardzo wziętego lekarza, pana Y. i tak doń rzecze:

— Mam do pana profesora zaufanie, proszę więc, niech pan zbada mego pudla, bo on coś od kilku dni niedomaga...

Lekarz sponsowiał z oburzenia, zagryzł zęby i zrobił, o co go proszono...

Na drugi dzień otrzymuje artysta bilecik od profesora z prośbą, by go zechciał odwiedzić w ważnej sprawie.

Gdy przybył, lekarz rzecze doń z uśmiechem:

— Mój panie drogi! Chciałbym, aby pan polakierował mi sztachety w ogrodzie i pomalował ławki... Pan chyba tego nie sfuszeruje...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Czcigodni Panowie!

Jak już w poprzednim liście zaznaczyłem, czas pobytu w granicach republiki francuskiej starałem się obrócić na studya naukowe, głównie z zakresu „dwudzieckowego“ systemu. Pracowałem w tym kierunku w pocie czoła, mogę się też wykazać bardzo dodatnimi rezultatami mych badań. Lwią część czasu obróciłem naturalnie na ćwiczenia praktyczne pod przewodnictwem najznakomitszych miejscowych specyalistów.

Francuzi, z którymi miałem po raz pierwszy sposobność zetknięcia się bliżej, robią na ogół dobre wrażenie, choć zbytnią ruchliwością przypominają bardzo koguta, w przeciwstawieniu do poważnych Niemców, mogących być porównanymi z statecznymi indykami.

Wpadłem też na myśl, że ów osławiony *Zweikindersystem* dałby się raczej w Niemczech przeprowadzić, choć wiem, że uznanoby go z pewnością jako zdradę stanu. Poddani Hohenzollernów pamiętają o tem, że ojczyzna potrzebuje rekruta!

Spostrzeżenia swoje spisałem i wydam je nakładem krakowskiej Akademii, oprawne w cielęcą skórkę z wyciskami na grzbiecie. Będzie tego przynajmniej ze trzysta pięćdziesiąt tomów *in folio.*

I już myślałem, że będę mógł rozpocząć wakacyjno-kanikularne wywczasy i wybiorę się nad morze, aby tam w słonej wodzie wykąpać swe spracowane członki i nabrać nowych sił na później, gdy wtem otrzymałem ze Sofii nieopłacony list, w którym król Ferdynand zaklinał mnie na to, co dla mnie jest najświętszem, bym, nie zwłócząc ani chwili, spieszył doń z radą i pomocą.

Jako uczciwy chrześcijanin nie odmawiam nigdy podania ręki nawet wrogowi, gdy jest w kłopocie, cegóżbym więc nie zrobił dla przyjaciela, z którym ongiś służyłem razem przy huzarach! On został przy wojsku i zrobił karyerę, bo obrano go królem, ja z rozkazu mej przyszłej żony złożyłem szarżę i dziś tego żałuję!

Kto wie, czy na tronie bułgarskim nie byłby teraz zasiadał Hermogenes I. Klapa?

Dajmy temu spokój! Miałbym tak prowadzić politykę, jak kochany Ferdzio, to wolę już siedzieć spokojnie jako współpracownik „Bociana“.

Otóż, wracając do rzeczy, pospieszyłem zaraz na Bałkan, a trafiła się dobra okazya, gdyż właśnie aeroplanem jechał do Persyi specyalny poseł prezydenta Poincarégo i zabrał mnie ze sobą.

O wojnie, rzecz prosta, nic jeszcze nie wiedziałem, zajęty bowiem studyami ścisłemi, mało czasu mogłem poświęcić polityce i miałem w tym kierunku całotygodniowe zaległości.

Zaraz po przybyciu do Sofii, gdzie na dachu pałacu królewskiego wysadził mnie mój towarzysz, zauważyłem jakąś depresyę ogólną i nosy pospuszczane na kwintę. W szczególności nos jego królewskiej mości okazuje zboczenie od normalnego kierunku przeszło o sześćdziesiąt stopni!

— Ferdziu! Co tobie? — zawołałem, biorąc go w objęcia.

— Jakto?! — odparł z widoczną boleścią i skrzywił się, jakby zażył chininy. — Nie wiesz? Szelmy Serby i Greki walą, jak w bęben!

— Kogo?

— Moich Bułgarów!

— Nie czytałem wcale żadnych proklamacyi o wypowiedzeniu wojny!

— Tak! Ze względów oszczędności ogłosi się je razem z warunkami pokoju! Dlatego cię poprosiłem o przybycie, bo wiem, że mi krzywdy zrobić nie pozwolisz! Czy wiesz, ten szelma Piotruś serbski jest tak pewny siebie, że dał do pralni chemicznej swój płaszcz koronacyjny, by mógł w nim odbyć wjazd tryumfalny do mej stolicy!

— Śmiej się z tego! Ani ja, jakem Klapa, ani Berchtold, na to nie pozwolimy! A choćby nawet i wjechał do Sofii, to wjedzie bez płaszcza. Już my się postaramy, że pralnia nie odczyści go na czas. Cóż jednak z Rumunią, bom coś słyszał...

— Otóż, to sęk najgorszy! Król Karol, jako poczciwy sąsiad, wlazł mi w szkodę, zaorał miedzę i ani myśli się cofnąć!

— Skarżyć! Prowizoryum wygramy z pewnością...

— Turek, łajdak, także mi włazi na pięty i powiada, że trzeba oddać Adryanopol...

— Nie oddamy, jakem Klapa!...

— W tobie też cała moja nadzieja! Nie tylko moja, ale mojej dynastyi i mojego narodu... Mój Boże, tyle razy fotografowano mnie, jako zwycięzcę, teraz wstydzę się ludziom na oczy pokazać!... Co robić?

— Biedny ty, mój Ferdziu... Już wiem! Mam doskonały projekt.

— No, jazda! *Heraus damit!* Bo jestem ciekawy.

— Jesteś, mój Ferdziu, silny chłop, więc nie boisz się ani Piotra, bo niedołęga, ani Karola, bo stary, ani Konstantyna, bo szczupły... Wyzwij ich na zapasy, ale nie francuską metodą, ale ową „chwytaj, gdzie możesz“. Z pewnością położysz każdego...

— Boję się!... A nuż który złapie mnie za nos?

— Nos wykluczony. Ja i Berchtold będziemy sędziami. Kto zwycięży, zabiera pokonanemu jego zdobycz...

— Dobrze, zgadzam się! Gdzie odbędą się zapasy?

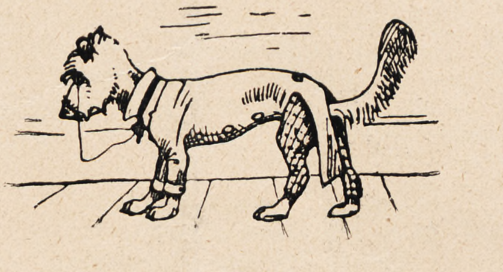
— Naturalnie w Krakowie, w cyrku koło Parku Krakowskiego. Już mówiłem o tem z panem Grünwaldem. Wstęp po pięć koron od osoby na dochód wdów i sierót po emerytowanych władcach bałkańskich, nie kładąc naturalnie tamy dobroczynności.

To go przekonało!

Oczekujcie więc na mnie niecierpliwie, jeśli nic nie zajdzie, za jakiś tydzień lub dwa zjedzie do Krakowa pan Klapa w nowej roli, jako impressario zapaśniczy i przywiezie ze sobą cały wagon bałkańskich szampionów, że niech się Cyganiewicz schowa.

Pozdrowienie!

Klapa.



Podczas konsylium.

— Doskonale, że pacyent zasnął... Kto wie, czy mówiąc przez sen nie naprowadzi nas na jaką dobrą ideę!...

Z listu pomocnika handlowego.

...Oczekuję dziś na pannę Helcię na plantacyach, obok pomnika Straszewskiego. Aby pani mogła mnie łatwo poznać, zawiadamiam, że będę miał na sobie brunatny surdut, popielate spodnie w kratkę i pikową kamizelkę. Próbki wszystkich materyi załączam.

Określenia.

Utopista — człowiek, który się utopił.
Pianista — człowiek, który się upija.
Myśliwy — ten, co myśli.
Marzyciel — który maże.
Konserwatysta — ten, co robi konserwy.

Z mowy obrońcy.

...Że klient mój nie jest normalnym pod względem umysłowym, poznają panowie z tego, że był on już trzy razy żonaty, a teraz jest znowu zaręczony!

Z polowania.

Radca lubi polowanię,
Lecz zwierzynię krzywd nię czyni.
— Czy trafiłeś co mężulku?
Zapytuję go radczyni.

— Czy trafiłem? Rozumię się!
Cały nabój utkwił w ziobrzę!
— Więc zapewnę jest już w kuchni?
Ach! mój mężu! jak to dobrze!

Na to radca odpowiada,
Powstrzymując radość żonki:
— Ach! nię w kuchni!... jest w szpitalu,
To był, widzisz, chłop z nagonki!...

Chat-Noir.

Z wakacyjnej podróży.

Państwo Pawłowie, korzystając z urlopu wakacyjnego, wybrali się na południe.

Towarzyszyła im także panna Domcia!

W ciągu podróży zawadzili również o Rzym i przez kilka dni oglądali jego osobliwości, o mały figiel, że nawet nie widzieli samego papieża.

Na wzgórzu kapitolińskiem, przed pałacem Konserwatorów, znajduje się klatka, w której chowa się wilczyca, mająca przypominać legendę o cudownem wykarmieniu założycieli Rzymu, Romulusa i Remusa.

I państwo Pawłowie, tak jak inni turyści zatrzymali się przed klatką, a panna Domcia spytała:

— A na jaką pamiątkę trzymają tutaj tę wilczycę?

A pan Paweł jej na to:

— To jest ta sama wilczyca, która wykarmiła Romea i Julię!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— To jednak ciekawe, jak mogą się różnić między sobą dwaj rodzeni bracia!
— Tak, tak, łaskawa pani!... To już wina ich ojców!